

Szacują, że spadnie liczba ludności w miastach

1 października 2017

W ciągu najbliższych 30 lat wszystkie spośród 66 największych miast w Polsce odnotują spadek liczby ludności. Populacja Zabrza, Bytomia, Świętochłowic czy Tarnowa może skurczyć się nawet o połowę – wynika z prognoz Instytutu Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN.

Prof. Przemysław Śleszyński z PAN, który na potrzeby resortu rozwoju opracował listę 122 miast średnich wymagających szczególnego wsparcia państwa, w związku z tą analizą oszacował również spadek liczby ludności w 66 miastach na prawach powiatu. Chodzi głównie o dawne stolice województw oraz miasta powyżej 100 tys. mieszkańców.

Prognozy dotyczą spadku liczby ludności do 2050 r., a w przeciwieństwie do kalkulacji Głównego Urzędu Statystycznego, wyliczenia uwzględniają nierejestrowaną emigrację zagraniczną.

Jak wynika z tych szacunków, największy procentowy ubytek liczby ludności dotyczył będzie Zabrze, w którym ludność zmniejszy się o 89,8 tys. (51,2 proc.). Ze 175,6 tys. osób zamieszkujących miasto w 2015 roku, w 2050 roku, według PAN, pozostanie jedynie 85,8 tys.

Ponad 170-tys. Bytom w połowie stulecia ma liczyć zaledwie 86,8 tys. mieszkańców (spadek o 49,2 proc.). Podobna skala depopulacji dotyczyć ma Świętochłowic (49,2 proc.) i Tarnowa (48,2 proc.). Wysokie spadki ludności przewidywane są także w Łomży (44,4 proc.) i Sopocie (42,5 proc.).

W przypadku 18 miast będących stolicami województw, w najwyższym stopniu wyludni się Opole, w którym liczba mieszkańców obniży się z 119 tys. do 72,8 tys. (38,8 proc.). Ponad jedną trzecią ludności stracą Kielce oraz Łódź.

Depopulacja w najmniejszym stopniu dotknąć ma Warszawę. Ludność stolicy w ciągu najbliższych trzech dekad może zmniejszyć się do 1 695 tys. (spadek o 2,2 proc.). Relatywnie niewielki spadek (o 4,3 proc.) dotyczyć ma również Rzeszowa. W trzecim od końca Krakowie będzie to już 11,3 proc., a we Wrocławiu – 13 proc.

Jak podkreślił prof. Śleszyński, spadek liczby ludności w Polsce może być jednym z największych na świecie. Zastrzegł przy tym, że depopulacja samych miast będzie wynikała po części z przenoszenia się ich mieszkańców na przedmieścia.

Według szacunków naukowca zawartych w ekspertyzie – o ile nie nastąpi silniejsza imigracja z zagranicy lub reemigracja osób, które wyjechały z Polski po 1990 r. – ludność naszego kraju może spaść nawet do 31 mln w ciągu 30-35 lat. „Spadek o 6-7 mln, czyli o jedną piątą, to będzie katastrofa. Proporcjonalnie będzie to jeden z największych spadków na świecie” – powiedział profesor.

Oficjalne prognozy GUS mówią o ubytku ludności rzędu 4,4 mln – do 34 mln. Zdaniem prof. Śleszyńskiego dane są jednak niedoszacowane. Nawet 2-3 mln ludzi figuruje bowiem w rocznikach statystycznych, choć tak naprawdę nie mieszkają w kraju, a zakłada się, że większość z nich nie wróci.

„Polska generalnie jest krajem, z którego ludzie emigrują, ale nie zdarzyło się, żeby tak dużo osób wyjechało w tak krótkim czasie, jak po 1990 r. Ten exodus jest największy w historii naszego kraju” – zaznaczył.

Zjawisko masowej emigracji prof. Śleszyński łączy z falowaniem wyżów i niżów demograficznych. Jak wyjaśnił, po II wojnie światowej w Polsce odnotowano bardzo duży, kompensacyjny wyż demograficzny, o sile niespotykanej w innych częściach Europy. Osoby urodzone w tym wyżu decydowały się na własne potomstwo w latach 70. i 80. Wtedy też miał miejsce drugi wyż, który wchodził na rynek pracy po 1995 r., co zbiegło się w czasie

najpierw z trudnym okresem transformacji i wysokim bezrobociem, a później z akcesją do Unii Europejskiej i otwarciem tamtejszych atrakcyjnych rynków pracy. „Ten drugi wyż nie urodził już dzieci po 2000 r. w tak dużym stopniu, jak ich rodzice, wręcz przeciwnie, dzietność spadła do poziomów najniższych na świecie” – powiedział prof. Śleszyński.

Ocenił, że obecnie dzietność nie pozwala na zastępowalność pokoleń, mimo wyraźnego pozytywnego wpływu programu Rodzina 500+. Jego zdaniem w tej sytuacji optymizmem napawa natomiast notowane od pewnego czasu przyśpieszenie wzrostu gospodarczego, co widać wyraźnie po liczbie miejsc pracy i wzroście płac.

W jego ocenie od samego spadku liczby ludności groźniejsze jest bowiem starzenie się populacji i uwidaczniająca się luka podażowa na rynku pracy, która w perspektywie roku 2050 może wynieść od 2 do nawet 7 mln pracowników, przy czym najbardziej realna jest liczba 3-4 mln.

„Wierzę, że ekonomia wygra i katastrofa demograficzna ostatecznie w Polsce nie nastąpi właśnie z tego powodu. Dzięki zasysaniu siły roboczej Polska zasili się pewną liczbą imigrantów, a być może reemigracją Polaków, którzy wyjechali za chlebem po 1990 r., a także licznej Polonii – ocenił prof. Śleszyński.

Autorstwo: Mateusz Kicka

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl